

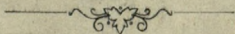
19 401

N 962 6735
PRZEJAŹDŹKA

KOLEJĄ TARNOWSKO-LELUCHOWSKĄ

opisał

HENRYK MÜLDNER.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem J. Łakocińskiego.

1877.

Dz. Sciborski

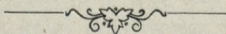
19.401.

PRZEJAŻDŻKA

KOLEJĄ TARNOWSKO-LELUCHOWSKĄ

opisał

HENRYK MÜLDNER.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem J. Łakocińskiego.

1877.

*Przewodni.
Kraj: Krak.*

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5168078



19.40

D. Sciborski.

Osobne odbicie z dziennika „CZAS” — Nakładem Redakcyi.

NH - 68726

N - 3611416

Wspomniawszy w poprzednich feiletonach o kolei Przemysko-Łupkowskiej, nie wypada nam pominąć milczeniem również drugiej linii kolei żelaznej w Galicyi, która co do piękności okolic nie pozostaje w tyle za Łupkowską, lecz przeciwnie w niektórych partyach, choć w innym rodzaju znacznie ją przewyższa. Tą linią łączącą jak Łupkowska Galicyę z Węgrami jest Tarnowsko-Leluchowska kolej państwowa, która w r. z. ukończoną i 18 sierpnia na użytek publiczny oddaną została. Jeżeli już kolej Łupkowska zwracała naszą uwagę doskonałym wybudowaniem całej swej przestrzeni, jak o tem świadczą liczne ubezpieczone groble, nasypy, dalej żelazne mosty, wcięcia w skały na kilka pięter wysokości, wreszcie znakomicie wykończony tunel — to przestrzeń kolei Tarnowsko-Leluchowskiej niemniej budzi nasze podziwienie, gdyż mając do walczenia z trudnościami niezwykłego rodzaju, zarząd budowy mimo to doskonale wywiązał się ze swego zadania, tak, że kolej ta należy dziś do najlepiej

konstruowanych w całej Austrii. Dla poparcia naszego twierdzenia dosyć będzie przytoczyć przestrzeń od Grybowa do Nowego Sącza, następnie zaś całą drogę między Starym Sączem a Muszyną-Krynica; każdy zresztą, ktokolwiek podróżował już tą koleją, przyzna twierdzeniu naszemu zupełną słusność. Lecz nie wyprzedzając opisu, wolimy dać czytelnikowi cały obraz jazdy koleją Tarnowsko-Leluchowską, słusznie może przypuszczając, że niejednen dla naocznego przekonania się o pięknych i uroczych okolicach górskich pospieszy także w tamte strony. Sposobność ku temu jest dana, gdyż zarząd ruchu kolei dogadzając życzeniu publiczności zaprowadził na swej przestrzeni nie tylko bilety tam i napowrót za niższą cenę, lecz także osobne pociągi spacerowe, które o ile przypuścić można niemal zapewne przyczynią się do coraz większego rozwijania się naszych górskich zdrojowisk, jakimi są Szczawnica, Krynica i Żegiestów.

Korzystając z wolnej chwili czasu, odbyliśmy taką przejażdżkę w połowie czerwca w najpiękniejszej pogodzie, jaką sobie w podróży życzyć można; pragnąc więc podzielić się z czytelnikami doznaniem wrażeniami, podajemy następnie krótki szkic tej wycieczki.

• Wysiadłszy w Tarnowie z wagonu kolei Karola Ludwika, przesiadamy się po półgodzinnym przestanku na kolej Tarnowsko-Leluchowską, która siłą pary unosi nas w dalszą drogę ku Węgrom. Zakreślając zaraz za Tarnowem dość spory łuk,

zostawia kolej po lewej dominującą nad Tarnowem górę św. Marcina z okopami szwedzkimi, po prawej zaś drogę bitą, prowadzącą do Wojnicza, a zdala już odznaczającą się wybitnie rzędem wyniosłych topoli, któremi droga ta jest obsadzona. Zwolna przechodzi kolej w dolinę rzeki Białej, a trzymając się jak wierna towarzyszka nie opuszcza jej pierwiej aż pod samym Grybowem. Z wagonu widzimy w bok od Wojnicza w cieniu drzew położoną wieś Szczepanowice z wielkim młynem parowym; Wojnicz zaś dalej na zachód wysunięty pozostaje dla nas ukrytym. Za stacją Łowczówek-Pleśna zwięża się dolina Białej i odtąd zaczynają się różnego rodzaju piękne widoki sielskie: wzgórza zarośnięte ciemno-zieloną świerczyną lub sośniną dziwnie odbijające od jasnej zieleni brzoźowych i olszynowych gajów, obszerne pola i żyzne łąny pokryte bujnemi kłosami zboża kołyszącego się za najmniejszym podmuchem wietrzyku, tu i owdzie malowniczo położone wioski, ożywiające samotność okolicy, wszystko zaś ujęte Białą, jakby wstęgą -- oto ciągle zmieniające się krajobrazy aż pod Grybów. Mijamy stację Tuchów (miasteczko) z pięknym kościołem parafialnym, gdzie jest do widzenia cudowny obraz Matki Boskiej, Gromnik i Ciężkowice (również miasteczko) w pięknym położeniu na pagórku; w oczy wpada kościół zacieniony topolami i lipami. Zaraz za miasteczkiem przy bitym gościńcu prowadzącym do Bobowy wznosi się kilkanaście w dziwnym nieładzie rozrzuconych skał, wyglądających jakby zwa-

liska dawnego zamku. Niedaleko ztąd jest pierwsze wcięcie w skałę na tej przestrzeni kolejowej, przedtem most żelazny przeprowadzający nas na drugi brzeg Białej, która odtąd powoli zaczyna się od nas oddalać, aż wreszcie pod Grybowem zupełnie nas opuszcza. Przed Bobową, miejscem rodzinnem biskupa X. L. Łętowskiego i dawniej do jego rodziny należącym, brzegi Białej po lewej stronie tworzą dzikie strome urwiska; dojeżdżając do stacji, spostrzegamy przed nami przedgórze, okalające Grybów, a w wagonach samej stacji naładowane beczki z naftą — jestto znak, że zbliżamy się do centrum handlu wywozowego nafty tutejszej ropodajnej okolicy, t. j. do miasteczka Grybowa. Widok, począwszy już od Ciężkowic, staje się coraz rozleglejszym i nabiera stopniowo cechy górskiej; przejeżdżając koło Białej niżej, pięknej posiadłości hr. Stadnickiej, przybywamy wreszcie do Grybowa. Tuż do samej stacji przylega wielki tartak parowy; nagromadzony w znacznej ilości gotowy materiał świadczy dowodnie o obecnym zastoju w handlu i przemyśle. Miasto Grybów, o ćwierć godziny drogi od stacji nad Białą położone, piękny przedstawia widok ze swemi domostwami malowniczo rozrzuconemi w dolinie i na pagórku; założone na mocy przywileju wydanego przez Kazimierza W. w połowie maja 1340 r., nazywało się pierwotnie Grynberg, która to nazwa później na dzisiejszą przerobioną została. Jest tu starożytny kościół parafialny wewnątrz ładnymi malowaniami przyozdobiony, drugi

również dawny kościółek modrzewiowy św. Bernarda Seneńskiego zbudowany został w r. 1455, trzeci zaś całkiem opuszczony. W Grybowie stanowiącym własność p. Ferdynanda Hoscha istnieje znaczny wyrób płótna, którego cieńsze gatunki pięknie blichowane mieszkańcy nie tylko po Galicyi ale nawet w Węgrzech w wielkich partyach rozwożą. Dzisiaj ważną bardzo rolę odgrywa Grybów jako stacya dla przewozu nafty; cała poblizsza i dalsza okolica obfitująca w ropę dostarcza tego cennego produktu, który zład w beczkach całemi wagonami w różne strony Galicyi rozsyłają.

* Wyjechawszy za Grybów, czeka nas nielada niespodzianka, gdyż zład do Kamionki jest jedna z najpyszniejszych partyj całej jazdy koleją Tarnowsko-Leluchowską, tak, iż bynajmniej nie przesadzimy, jeżeli to miejsce polskim Semmeringiem nazwiemy. Już na stacyi przeczuwamy mimowoli, iż coś niezwykłego nastąpi, gdy spostrzegamy, jak drugą lokomotywę do pociągu zaprzęgają — istotnie mamy przebyć te góry piętrzące się przed nami, lecz nie dolinami, lecz samymi wyżynami. Okrążając miasto przejeżdża pociąg przez wspaniały wiadukt o 7 arkadach doskonale zbudowany; miasto zład bardzo pięknie wyglądające, zostaje po prawej stronie w dole, pociąg zaś zwolna spina się pod górę. Przypatrując się z zachwyceniem ślicznej górskiej sceneryi, która się przed nami roztacza, uderzeni jesteśmy widokiem budki kolejowej w górze po

nad nami, która niemal na najwyższym szczycie jest jakby zwieszoną nad ogromną kotliną. Celem poprowadzenia toru kolejowego na tę górę dominującą nad Grybowem musiał zarząd budowy wyczyć olbrzymie półkole ciągnące się więcej niż na pół mili; w jednym miejscu kolej przerzyna spory pas doliny umyślnie dla toru wyciętej, następnie coraz wyżej pnąc się pod górę zatacza kabłąk i po żelaznym moście przebywa drogę bitą wiodącą do Nowego Sącza, wreszcie po ogromnych doskonale utrzymanych nasypach ciągle w półkolu dostaje się na sam szczyt góry. Ztąd dopiero mamy pyszny widok, którym się snadnie rozkoszować możemy, ponieważ pociąg dla wspomnianych właśnie trudności terenu, mimo dwóch lokomotyw ciągnących, tylko powoli postępować może. W głębokiej dolinie u stóp naszych rozciąga się wiadukt kolejowy, za nim malowniczo położony Grybów a cokolwiek w oddaleniu stacya z tartakiem. Uwaga nasza jest zajęta także dziko poszarpaną kotliną, roztaczającą się przed nami na dół — widocznie nie utworzyła się ona odrazu, lecz musiała przejść różne zmiany, zanim dzisiejszy kształt przyjęła. Po prawej stronie wiodzie pod górę w prostym kierunku gościniec bity do Nowego Sącza, dokoła zaś cały ten krajobraz uwieńczony harmonijnie górami zarośniętymi już nie liściastymi, lecz szpilkowemi lasami, co wskazuje, iż wjeżdżamy w okolice górską. Dowodzą tego samotnie i skąpo rozrzucone chaty górali, niemniej dość liche i jałowe pola, których jasna

majowa zieloność dziwnie pięknie od ciemnych szpilkowych lasów odbija.

Ponieważ pociąg jadąc ciągle wyżynami gór zmuszony jest zwalniać biegu, przeto mamy najlepszą sposobność do przypatrzenia się budowie kolejowej. Już to przyznać należy, że niema obecnie w Galicyi kolei, któraby była staranniej zbudowaną od Tarnowsko-Leluchowskiej, mimo nadzwyczajnych technicznych trudności, jakie w kilku miejscach napotyka. Kolej ta zbudowaną została nie przez prywatne akcyjne przedsiębiorstwo, lecz przez rząd, i służy dla połączenia Galicyi z Węgrami nie tylko pod względem handlowym, lecz także co może ważniejsze, pod względem strategicznym; to nam tłumaczy, dlaczego na całej przestrzeni tej kolei tyle pracy poświęcono na staranne i dokładne wykończenie. Już po drodze od Tarnowa do Grybowa mieliśmy sposobność zauważyć w kilku miejscach nasypy, tamy kamienne, mosty i t. p., które co do wykonania nie pozostawiają nic do życzenia. Jeżeli weźmiemy na uwagę niezwykle trudności techniczne, jakie przy budowie kolei od Grybowa do Nowego Sącza usunąć było potrzeba, to niepodobna nam odmówić uznania dla tych inżynierów, którzy tą robotą kierowali. Dość spojrzeć tylko na te spadki i tamy szczelnie kamieniami obłożone i ubezpieczone, niemniej na ścieki utworzone dla spływania wody deszczowej i wszelkie inne roboty naziemne, ażeby nabrać najlepszego przekonania

o trwałej a zarazem bezpiecznej konstrukcyi tej linii kolei.

Ciągle jadąc wyżyną góry a mając po lewej śliczne daleko rozciągające się lasy szpilkowe, przybywamy do Ptaszkowy. Zaraz za stacją w dole pod nami leży ładny choć skromny dworek szlachecki, obok niego stary drewniany kościółek otoczony cienistemi lipami. Gwizd lokomotywy łamiąc się po okolicznych wzgórzach powtarza się kilkakrotnie i tworzy piękny odgłos. Minawszy Ptaszkową, kolej nieznacznie i zwolna zaczyna się spuszczać na dół a przebywając kilka wcięć przez skały, których odłamy groźnie się nad torem zwieszają i nieraz dziko fantastyczne kształty przybierają, znika raptem pociąg, po poprzednim ostrzeżeniu podróżnych gwizdem lokomotywy, w czarnych czeluściach tunelu jakby w mysiej dziurze. Tunel ten w podobny sposób jak łupkowski jest bardzo starannie i trwale zbudowanym, chociaż co do długości nie może iść z łupkowskim w porównanie. Za chwilę jesteśmy w Kamionce, z kąd coraz bardziej zniżając się na dół opuszczamy wyżyny gór a zjeżdżamy w śliczną obszerną równinę sądecką zamkniętą dokoła rzędem wzgórz, z po za których sine, śniegiem dobrze jeszcze przypruszone szczyty Tatr wspólnie wyglądają. Kolej robiąc tutaj wielkie półkole przywozi nas wreszcie do Nowego Sącza.

* Miasto Nowy Sącz odległe od stacji o 1/2 godziny w malowniczym położeniu niedaleko ujścia Popradu i Kamienicy do Dunajca, niezawodnie

na każdym zwiedzającym miłe wywołałoby wraże-
nia, gdyby nie to niechlujne żydowstwo, które
rozsiadłszy się wygodnie i szeroko po rynku i są-
siednich ulicach znacznie przyczynia się do za-
nieczyszczenia miasta. Niektóre ulice, szczególnie
prowadzące ku zamkowi i Dunajcowi, tudzież po-
boczne uliczki są stekiem wszelkich możliwych
brudów, nieczystości i smrodów, które tak na
wzrok i powonienie działają, że przechodzący tam-
tędy zatykając nos czemp prędzej uchodzić musi.
W takim położeniu znajduje się gmach sądu ob-
wodowego; o parę kroków od niego umieszczono
prawie obok siebie dwie tablice ostrzegające, że
zanieczyszczanie jest pod karą zabronione. Nakaz
ten wyszedł od magistratu a jak jest obserwo-
wanym można się przekonać, spojrzawszy najprzód
na tablice, które służąc za cel pocisków chłop-
ków żydowskich zababrane są błotem, potem zaś
na ziemię, wyglądającą chyba prędzej na pole
uprawne odchodami ludzkimi niż na ulicę. Że
też władze miejskie, do których przecież utrzy-
manie porządku w mieście należy, na podobne
lekceważenie przepisów zezwolić mogą! Istotnie
dziwić się należy, iż podobne miejsca nie stają
się siedliskiem ciągłych chorób epidemicznych,
któreby ludność dziesiątkować mogły.

W obszernym w regularny czworokąt zbudow-
wanym rynku stoi na środku starożytny ratusz
ze strażnicą wojskową. Podobno przechowują tu-
taj jeszcze dwa wielkie miecze katowskie, które-
mi za dawnych czasów zbrodniarzy skazanych na

śmierć, tracono. W archiwum tutejszem znajduje się kronika miasta, również różne przywileje nadane mieszczanom przez królów polskich. Niezawodnie dawniej tych szacownych pamiątek, stanowiących tak ważny przyczynek do dziejów Polski, musiało być znacznie więcej; wspomina przynajmniej zasłużony Bogusz Zygmunt Stęczyński w poetycznem swoim dziele „Tatry“, iż dużo pergaminów z dawnych lat opatrzonych w pieczęcie użyto na okładki książek do nabożeństwa, pieczęcie stopione zostały na tłuszcz do smarowania skór, a sztandary i chorągwie zdobyte na Szwedach i zdobiące niegdyś salę radziecką, przerobione na gorsety mieszczanek! Niewiadomo nam dobrze, w którym roku to nastąpiło, w każdym razie cechuje dobrze nasz wandalizm, który z nieświadomości lub złej woli wszystko pragnąłby niszczyć, na co się przodkowie nasi od wieków nieraz z trudem i mozołem składali.

Niemal naprzeciw ratusza w bocznej uliczce wznosi się kościół parafialny, okazały gmach z dwoma wieżami, fundowany w r. 1448 w miejsce dawnego kościółka przez Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, pierwotnie pod wezwaniem św. Małgorzaty; dawniej była tu kolegiata hojnie uposażona, przy której 12 kanoników służbę bożą odprawiało. Wewnątrz kościoła nie ma nic godnego do widzenia; na ścianach nawy są malowane *al fresco* wizerunki 12 apostołów, a obok ambony w ścianie wmurowana wielka tablica marmurowa ze złożonym napisem niemieckim, świad-

czącym, iż wystawioną została przez korpus oficerów 20 (sądeckiego) pułku piechoty na pamiątkę 26 oficerów i 441 szeregowców tegoż pułku, którzy w bitwach pod Skalicami i Sadową r. 1866 śmiercią walecznych polegli.

Niedaleko kościoła parafialnego po tej samej stronie także w ulicy znajduje się kościół św. Ducha niegdyś Benedyktynów, dziś do XX. Jezuitów należący; godna widzenia jest piękna nawa i starodawny obraz pięknego pędzla, przedstawiający w naturalnej wielkości fundatora tegoż kościoła Władysława Jagiełłę w królewskim stroju z koroną na głowie, z berłem i jabłkiem w rękach, po lewej stronie na ścianie orzeł polski obok czerwonej draperyi. Wizerunek ten zaliczają do najdawniejszych zabytków sztuki malarskiej w Polsce, wielka tylko szkoda, że nazwisko artysty nie jest znane, gdyż napisu ani monogramu nie ma żadnego. Założenie kościoła datuje się od r. 1409.

Po drugiej stronie rynku leży najdawniejszy kościół w mieście, należący dawniej do Franciszkanów, dziś służący dla odbywania nabożeństwa zboru ewangelickiego; zbudowany on jest w kształcie rotundy św. Piotra w Rzymie, oczywiście na znacznie mniejszą skalę, na pagórku, który stromo na dół ku Dunajcowi spada. Wedle napisu łacińskiego na tablicy marmurowej umieszczonej w ścianie, wzniósł starodawny ten kościół Wacław, król polski i czeski, w r. 1297. Podanie niesie, iż dawnemi czasy jakiś książę polski darował królowi węgierskiemu obraz Przemienienia

Pańskiego. Kiedy posłańcy przybyli pod wieczór w okolicę dzisiejszego Nowego Sącza, wtedy jeszcze całkiem borem zarosniętego, przenocowali u jednego pustelnika i chcieli nazajutrz w dalszą drogę pociągnąć. Z niemałym jednak zadziwieniem spostrzegli, że woły ciągnące wóz z obrazem w żaden sposób z miejsca ruszyć nie chciały. Niemożąc sobie inaczej poradzić, udali się do króla Wacława z zapytaniem, co w tym wypadku czynić należy. Król uznając w tem zdarzeniu palec boży, aby obrazu z granic Polski niewywozić, rozkazał na tem miejscu r. 1297 kościół postawić i obraz w nim umieścić.

Z pagórka za kościołem roztacza się śliczny widok na bystro płynący Dunajec i całą bliższą okolicę z okalającymi górami, a w oddali bielejącymi się szczytami Tatr. Schodząc ścieżką na dół do cienistego gajku z zarośli i wikliny, położonego nad Dunajcem, spostrzegamy ostatnie szczątki dawnych obronnych murów miasta. Rozwaliny te w dwóch kondygnacjach wyżej piętra leżące nasuwiają przypuszczenie, że miasto niegdyś dwoma a może trzema murami w okół obwiedzione było.

Można sobie wyobrazić, jak silnie te mury były zbudowane, skoro dolna kondygnacya w skale jest kutą a potem kamieniami i wapnem silnie spojona. Dla nieprzyjaciela chcącego zdobyć tak warowny gród musiał to być nielada twardy orzech do zgryzienia, jeżeli prócz tego zważymy na dzielnych obrońców, mieszczan i żołnierzy, którzy murów strzegli.

W północnej stronie miasta na stromym brzegu Dunajca zarosłym pięknym gęstym gajem wznoszą się resztki murów wspaniałego niegdyś i warownego zamku królewskiego, którego wewnątrz dziś na magazyn wojskowy obrócone. W kącie od Dunajca zwraca na siebie uwagę połączona z murem stercząca potężna baszta z małą furtką wychodzącą ze szkarpy w rogu; do baszty tuli się jak przyklepione gniazdo jaskółcze licha ledwie kupy trzymająca się chatka. Baszta ta miała dawniej przeznaczenie bronienia przystępu do bramy zamkowej, która właśnie obok stała a przez furtkę łączyła zarazem zamek z drogą i Dunajcem. U podnóża baszty znajduje się mały bezpieczny domek z napisem hebrajskim i niemieckim oznaczającym, iż to jest szpital dla starozakonnych.

Schodząc ku Dunajcowi na dół, przebywamy bardzo porządnie i trwale zbudowany na 350 kroków długi most drewniany, spoczywający na 19 łukach; jestto jeden z najdłuższych mostów w całej Galicyi. Z drugiej strony Dunajca od wsi Chełmca roztacza się śliczny widok na zamek i poblizszą część miasta.

Założenie Nowego Sącza sięga końca XIII wieku, na mocy bowiem przywileju wydanego przez króla Wacława zaczęto budować miasto w roku 1294 na pierwotnej osadzie we wsi Kamienicy. Obdarzone przez następnych królów swobodami, miasto szybko wzrastało, tak, że wkrótce stało się stolicą powiatu. Kasztelanowie sądecy zajmo-

wali pierwsze miejsce w senacie między kasztelanami mniejszymi; takimi byli początkowo członkowie najznakomitszych rodzin w kraju, mianowicie: Tarnowscy, Tęczyńscy, Kmitowie, Bonerowie, Stadniccy, Tarłowie. W r. 1365 wyniesionym został Nowy Sącz przez Kazimierza Wielkiego do rzędu sześciu najwyższych miast apelacyjnych. Tutaj zebrana szlachta i obywatele powitali w r. 1370 powołanego do panowania w Polsce Ludwika, króla węgierskiego, w sześć lat później zaś matkę jego Elżbietę, gdy w zastępstwie syna rządy w Polsce obejmowała. W maju 1383 r. miała tu przybyć Jadwiga, lecz zamiar jej nie przyszedł do skutku. Trzykrotnie, bo w r. 1410, 1412 i 1419 przebywał Władysław Jagiełło w murach Nowego Sącza, ostatni raz w towarzystwie cesarza niemieckiego Zygmunta Luksemburczyka. Kazimierz Jagiellończyk odprowadzając 13-letniego syna swego Kazimierza zaproszonego 1471 r. na tron węgierski żegnał się tutaj z nim. Jan Olbracht przebywał w Nowym Sączu r. 1494 przez krótki czas. Takie odwiedziny dobrotliwych naszych monarchów i udzielane przez nich przywileje mieszczanom przyczyniły się niemało do podniesienia dobrobytu miasta, które na całą Polskę zasłynęło znacznym przemysłem i rozległym handlem szczególniej winami węgierskiemi, spławianemi w owych czasach z Lubomli Popradem do Piwnicznej-szyi pojedynczemi beczkami, ztamtąd do Starego Sącza po kilka beczek razem, a do Nowego Sącza i dalej na dół całemi tratwami. Obszerne piwnice

sądeckie zapełnione były beczkami węgryzna i innego gatunku winami, które w różne strony kraju rozsyłano; wprawdzie piwnice dziś jeszcze istnieją — ale świecą pustkami. Niemałego rozgłosu nabyło także piwo sądeckie, które do najlepszych w Polsce zaliczano.

Lecz też od nieszczęśliwych wypadków nie był Nowy Sącz wolnym. W drugiej połowie XIV wieku ubiegł miasto i spalił Scibor, wojewoda węgierski; w r. 1611 nawiedził je straszny pożar, który niemal wszystkie domy zniszczył. Kiedy w czasie najazdu Szwedów pod dowództwem Karola Gustawa srogie nieszczęścia zwały się na naszą nieszczęśliwą ojczyznę, znekany Jan Kazimierz uchodząc pospiesznie przed nawałą nieprzyjaciół tutaj przez jeden dzień się zatrzymał, a potem przez Czorsztyn dalszą drogę na Śląsk obrócił. Po bitwie wygranej pod Wojniczem nad wojskiem rzeczypospolitej, nadciągnęli Szwedzi pod Nowy Sącz i objęli miasto wraz z zamkiem w swoje posiadanie. Póki był komendantem pułkownik Forwell, niedawno jeniec wojenny obdarzony wolnością przez Jana Kazimierza, położenie mieszczan było jeszcze znośne; lecz kiedy po jego wyjeździe do obozu Karola Gustawa objął dowództwo następcą jego podpułkownik Stein, człowiek brutalny i szorstki, rzeczy się zupełnie zmieniły. Szwedzi zaczęli gospodarować po swojemu, niszcząc i trapiąc mieszkańców różnemi dotkliwymi kontrybucjami, które samowolnie nakładali. Długo w ten sposób dokazywał Stein i zdierał

mieszczan na każdym kroku, lecz wreszcie przebrała się miarka, gdy wychodząc z miasta dla poskromienia zbuntowanej okolicy wydał nakaz pozostałej załodze, aby przy najmniejszym ruchu w mieście wszystkich mieszkańców bezwzględnie wyciąć. Dowiedziała się na szczęście o tym niecnym zamiarze pewna dziewczyna, przekupka pieczywa, i wyjawiała go pisarzowi miejskiemu, który natychmiast dał znać o tem do Nawojowy, aby zebrani tamże górale w liczbie do 2000 miasto ratowali. Ci wyruszywszy pod dowództwem rotmistrza Krzysztofa Wąsowicza złączyli się z mieszczanami, a wzięwszy Szwedów w dwa ognie, tak się gracko spisali, że prawie ani jeden Szwed żywo nie uszedł. Pamiętne to zdarzenie zasłało w grudniu 1655 r. uwiecznił nieodżałowany Mieczysław Romanowski w poemacie p. t. „Dziewczę z Sącza“, a opisał szczegółowo na podstawie historycznych badań Szczęsny Morawski w artykule „Szwedzi w Nowym Sączu 1655 r.“ (zob. Dodatek do *Czasu* tom XIII z r. 1859).

Nadmienić jeszcze wypada, że Nowy Sącz był miejscem urodzenia kilku sławnych ludzi, mianowicie ujrzeli tutaj światło dzienne uczonego drukarza Jan z Sącza, który wydawał dzieła od r. 1526 do 1533 najprzód w Krakowie potem w Pułtusku, następnie słynny alchemik Michał Sędziwój, urodzony 1576 roku, uczonego teologa i kaznodzieja w XVII wieku Jan z Gwiazdowa Śniadecki, wreszcie Jan Januszowski, gramatyk i drukarz, archidyakon fary Sandeckiej.

Może zbyt obszernie rozpisaliśmy się o Nowym Sączu i temsamem znużyliśmy nieco czytelników, lecz uważaliśmy za stosowne zatrzymać się cokolwiek dłużej nad ciekawą stolicą Sądeczyny, która w dziejach naszych piękną kartę zajmuje.

* O milę od Nowego Sącza oddalony jest Stary Sącz; koleją przebywamy tę przestrzeń za 15 minut. Niedaleko miasta przesadzamy na długim żelaznym moście znaną nam już z Węgier rzekę Poprad, która geograficznie biegiem swym należąc do morza Czarnego pogardziła niem i na północ ku Bałtykowi obrót swój skierowała. Niedaleko stacyi leży na małym pagórku kościół i klasztor PP. Klarysek, obwiedziony dokoła murem. Jak niemal powszechnie wiadomo fundacya tego Bogu poświęconego miejsca pochodzi od cnotliwej żony Bolesława Wstydliwego, św. Kunegundy czyli Kingi, córki króla węgierskiego Beli, której mąż w zamian za wniesione w dom wiano darował w r. 1257 ziemię sandecką, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, aby darowizna ta nie przeszła w ręce ludzi obcego narodu. Pobożna królowa wzniosłszy kościół i klasztor sprowadziła tutaj zakonnice reguły św. Klary i uposażyła je Starym Sączem i 29 wsiami; sama po śmierci męża przywdziała welon zakonny i po 13-letnim pobycie w klasztorze świątobliwego żywota dokonała w r. 1292. Tutaj także wstąpiła do zakonu siostra jej błogosławiona Helena czyli Jolanta, wdowa po Bolesławie, księciu kaliskim, i Jadwiga, żona Władysława Łokietka, która po

śmierci męża 7 lat w klasztorze przebyła i w r. 1340 umarła. Przez zakładanie nowych osad i dokupywanie wsi, obdarzony prócz tego rozmaitemi dobrodziejstwami i przywilejami stał się klasztor jednym z najbogatszych w Polsce; w XVI wieku stanowiło 49 wsi własność zakonnice, w drugiej połowie zaś XVII wieku cyfra ta doszła do 100 wsi. Po zaborze kraju cesarz Józef w r. 1782 skasował zupełnie klasztor i odebrał zakonnicom wszystkie fundusze; mimo tego zakonnice pozostały do dziś dnia i jak za czasów fundatorki trudnią się przeważnie nauczaniem i wychowaniem ubogiej młodzieży płci żeńskiej.

Kiedy w r. 1287 straszna szarańcza Tatarów już po raz trzeci Polskę zalała, nieocalał także Stary Sącz, którego mieszkańcy po największej części w niedostępnych Pieninach i lasach schronienia szukali. Dowódcy Rusi, złączonej z Tatarami, niedozwolili klasztoru pustoszyć, więc Tatarzy obładowawszy się tylko zabraną żywnością, puścili się w pogoń za św. Kunegundą, która wraz z zakonnice na obronny a przez siebie zbudowany zameczek w Pieninach uciekła. Wiadomo o tem, że zawarłszy się tutaj z uzbrojonym ludem i szlachtą tak dzielny odpór Tatarom stawiała, że ich przy pomocy Boskiej podczas strasznej nawałnicy i huku piorunów zupełnie poraziła; do dziś dnia sterczą jeszcze na tem miejscu wysoko nad Pieńskim Potokiem gruzy tego zameczku.

Późniejsi królowie, mianowicie Kazimierz Wiel-

ki i Ludwik węgierski nadali miastu i klasztorowi wiele przywilejów i wolności. Musimy przypuścić, że dawnemi czasy znajdował się w Starym Sączu zamek, z którego dziś ani ślad nie pozostał; tak przynajmniej wnioskować należy z tego, że tutaj pod okiem mądrego i doświadczonego nestora naszej historii Długosza kształcili się w naukach synowie Kazimierza Jagiellończyka: Władysław (późniejszy król czeski i węgierski). Kazimierz (później za świętego uznany), Jan Olbracht, Aleksander i wiekopomnej sławy Zygmunt. Gdy w Krakowie wybuchła straszna zaraza morowa, król wysłał swą dziatwę z Długoszem najprzód do Tyńca, gdzie od d. 1 października 1467 do 7 lutego 1468 przebywali; następnie zaś przenieśli się do Starego Sącza, gdzie do roku 1470 pozostali. Przeworny Długosz nie rozpieszczał królewskich pacholąt, lecz w surowej trzymał ich karności, tak, że wychowanie wcale nie przypominało królewskiego dworu; przyszli władcy potężnego państwa odziani byli w grube sukno a w zimie w kożuszki baranie krajowego wyrobu, główne zaś pożywienie składało się z żętycy, mleka i baraniny. Dzieje pouczają nas, że takie wychowanie obmyślane na wczesne hartowanie ciała i kształcenie umysłu dobroczynne owoce wydało, skoro dwóch królewiców na tron sąsiednich państw powołano, z których jeden świętym i patronem królestwa został, ostatni zaś z nich Polskę do rzędu pierwszych mocarstw europejskich podniósł.

Oprócz klasztoru i kościoła PP. Klarysek, gdzie

się do dziś dnia wiele pamiątek po św. Kunegundzie przechowuje, znajduje się w mieście kościół parafialny pod wezwaniem św. Elżbiety w gotyckim stylu zbudowany i dobrze utrzymany; w bocznej kaplicy wisi na ścianie dawny obraz przedstawiający Bolesława Wstydlwego ze swą małżonką.

• W Starym Sączu wysiadają podróżni udający się do Szczawnicy; dalsza podróż ztąd do Szczawnicy odbywa się najęta furmanką albo pocztą przez Łącko, Tylmanową i Krościenko. Cała jazda pocztą nie trwa dłużej nad cztery godziny, tak, że podróżny przenocowawszy w Starym Sączu staje koło 11 godziny nazajutrz w Szczawnicy. Przenocować można wygodnie u p. Zoellnera, pocztmistrza w Starym Sączu, który na ten cel ma do rozporządzenia kilka pokoi gościnnych.

• Od Starego Sącza kolej wchodzi w dolinę Popradu, czyli jak dawniej tę rzekę zwano Poprutu, który nas dopiero nad samą granicą węgierską opuszcza. Ztąd dopiero rozpoczyna się nieprzerwany szereg uroczych i ciągle nowych widoków górskich, które jakby magicznie do siebie przyciągając prawie bezustannie naszą uwagę zwracają. Rytro, Piwniczna, Żegiestów, aż do Muszyny - Krynicy — ileż tu piękności przyrody zgromadzonych naraz w jednym punkcie! Istotnie, trudno piszącemu wywnętrzyć się z wrażeniami doznanemi podczas jazdy w tej wspaniałej okolicy, gdyż wszelki chociażby najlepszy opis bliżej wobec rzeczywistości — najlepiej przybyć samemu i przypatrzeć się dokładnie na miejscu.

W pysznej dolinie toczy tu swe fale z łona Tatr wydarty Poprad, który miejscami spokojnie zaledwie szemrze, gdzieindziej zaś z kamienia na kamień, ze skały na skałę z dzikim szumem i pędem zeskakuje. W ogromnych zygzakach toruje sobie Poprad drogę przez głęboką dolinę, która raz się zwężając w innem miejscu znów się rozkwiera i zdumionym oczom nowe piękności przyrody okazuje. Aby mieć małe wyobrażenie o tych niezwykłych skrętach, których sobie swawolny Poprad pozwala, dość spojrzeć na mapę Galicyi Kummersberga sek. 27. Rzeka, kolej i droga stają się jakby wiernymi, prawie nierozdzielniemi siostrzycami, gdyż niemal ciągle równolegle obok siebie idą. Wyżyny wznoszące się po obu stronach doliny gdzieniegdzie zarośnięte gęstym lasem buczynowym lub szpilkowym, tu i owdzie zaś uprawione, albo całkiem nagie, nieraz ostro spadają ku Poprowi — w ogóle nie brak tu malowniczych widoków, które każdego lubownika przyrody i turystę zachwycić mogą.

• Pierwszą stacją za Starym Sączem jest Rytro, własność wiedeńskiego Towarzystwa produkcyi leśnej, gdzie też znajduje się obszerny tartak parowy. Na wyniosłym wzgórzu panującym nad poblizszą okolicą sterczą jeszcze rozwaliny niegdyś warownego zamku. Zdala widoczna okrągła wieża z jednej strony do połowy rozdarta w dzisiejszych swych zwaliskach dochodzi do 7 sążni wysokości. Kiedy właściwie ten zamek zbudowano, niewiadomo — prawdopodobnie założenie musi sięgać bar-

dzo odległych czasów powstającej dopiero Polski, może z XI lub XII wieku. Początkowa nazwa zamku musiała inaczej brzmieć, gdyż miano Rytro zbyt przypomina niemiecki wyraz *Ritter*, od którego jak przypuścić można pochodzenie nazwy powstało. Lud też okoliczny twierdzi, że zamek inaczej się nazywał — ale jak, tego nikt nie jest w stanie odgadnąć.

Do dziś dnia zachowały się między ludem niektóre podania o tym zamku, które ciekawy podróżny usłyszeć może. Między innymi kursuje także w uściech ludu następująca opowieść. Dawnymi czasy żył w tutejszym zamku bogaty pan imieniem Marcin, który opływając w dostatki hucznie żył i częste biesiady sprawiał, w czem oczywiście wino węgierskie główną rolę grało. Sprowadzał on to wino beczkami wprost od właściciela winnic z Tokaju. Pewnego razu dostała się Marciniowi przez pomyłkę beczka napełniona zamiast winem — złotem, które stanowiło zebrany przez kupca majątek i dla bezpieczeństwa właśnie w tą beczkę zapakowane zostało. Ponieważ na żądanie kupca nie chciał Marcin zwrócić owej beczki ze złotem, przeto sprawa wytoczyła się przed sąd w Starym Sączu, gdzie Marcin zaprzeczając kategorycznie uczynionemu zarzutowi temi słowy się odezwał: Jeżeli rzeczywiście zamiast wina złoto odebrałem, wtedy niechaj po śmierci dusza moja spoczynku nie znajdzie a ziemia niech mnie do swojego łona nie przyjmie! Wobec takiej przysięgi kupiec przegrał proces — lecz Marcin nie-

długo cieszył się źle nabytem dostatkiem, gdyż wkrótce potem tknięty paraliżem na miejscu życia dokonał a duch jego nie mając po śmierci spokoju pokazuje się często nocą ludziom na białym koniu, we dnie zaś zwałiska zamku go ukrywają. Oprócz tego podania są jeszcze inne: opowiada sobie lud o nagromadzonych skarbach w podziemiach zamku, których bies w postaci koguta pilnuje, o jakimś królu, który tutaj przed blisko 7 wiekami mieszkał, o podziemnym przechodzie aż do zamku w Nawojowy, i t. p.

◦ W odległości 9 kilometrów od Rytra leży następna stacya Piwniczna. Miasteczko tejże nazwy nie jest dla nas z wagonu widzialne, gdyż zakrywa je wystający pagórek. Przywilejem wydanym w Krakowie w r. 1348 w tydzień po św. Janie Chrzcicielu zezwala Kazimierz Wielki „uczciwemu mężowi Hancowi z Sącza“ na założenie miasta albo miasteczka po obu stronach Popradu. Początkowo zwano miasteczko Piwniczną - szyją od dziwnego kształtu przypominającego wejście do piwnicy; jak uczony Csaplovics nadmienia, Węgrzy nazywali je dosłownie przetłumaczywszy także *Kellerhals*. Później nazwa Piwniczna - szyja przeszła przez skrócenie na Piwniczną. Jako miasteczko położone nad granicą Węgier prowadziło dawniej znaczny handel przewozowy z Węgier do Polski szczególnie winami, które ztąd Popradem na dół do Nowego Sącza i dalej spławiano. Mieszczanie tutejsi i kupcy, obdarzeni temi samemi wolnościami co się tyczy płacenia ceł jak Nowy

Sącz, zbierali piękno grosiwo i mieli się wcale dobrze. Dziś przy zmienionych stosunkach komunikacyi i handlu miasteczko znacznie podupadło a dawnej ruchliwości i zamożności ledwie ślad pozostał. Spalone niemal całe w strasznym pożarze, wybuchłym w lutym z. r. odbudowało się już po większej części.

Zaraz za stacją Piwniczną na lewym brzegu Popradu, ale już na węgierskiej stronie, widać w pięknej kotlinie miasteczko Mniszek z ładnym kościołem, zbudowanym w gotyckim stylu. Znajduje się tutaj dość znaczna huta szklanna; prawie naprzeciwko jest Piwniczna, gdzie osoby przybywające z Węgier, szczególnie ze Spiża do Galicyi na kolej wsiadają.

Jadąc koleją dalej, spostrzegamy na Popradzie w łódkach rybaków łowiących ryby. Łódki te prostem wykonaniem swoim rzeczywiście nie wiele się różnią od *canoe* Indyan Stanów Zjednoczonych w Ameryce; zamiast wiosł w wielu wypadkach służy rybakom zwykła żerdź. Są też małe tratwy zbite zaledwie z kilku desek; istotnie podziwiać należy odwagę górali, że się na tak wątym statku na bystro szumiącą rzekę puszczają.

Po kilku pysznych skrętach, które kolej tworzy trzymając się ciągle rzeki, stajemy wreszcie u celu naszej podróży, w stacji Żegiestowie, zkad furmanka przywozi nas za pół godziny do zakładu kąpielowego.

* Słusznie i bardzo trafnie wyraził się twórca

balneologii krajowej, czcigodny Dr J. Dietl, za którego powodem kąpiele nasze tak na wziętości zyskały i coraz więcej uczęszczane bywają, że Żegiestów należałoby opiewać a nie opisywać. Samo prześliczne położenie i urocza okolica pobudzają zwiedzającego do niezwykłego natchnienia i twórczości umysłu, wszelki jednak opis choćby najlepiej skreślony jakże pozostaje w tyle po za rzeczywistością! Dlatego też nie myślimy podawać na tem miejscu dokładnego obrazu tych źródeł, które poprzednio już wielu z naszych znanych lekarzy i innych osób szczegółowo opisało. Tutaj dla zachęcenia dodamy z naszej strony kilka uwag, które nam się nasunęły.

Od chwili otwarcia kolei Tarnowsko-Leluchowskiej Żegiestów, do którego komunikacja wozem była dość uciążliwą i przykrą, zaczyna się coraz bardziej podnosić; podczas naszego pobytu tutaj (17 czerwca) mnóstwo mieszkań było już naprzód zamówionych, a mimo dość wczesnej pory bawiło już wtedy dosyć osób, między temi artysta dramatyczny p. Rychter. Dziś Żegiestów tak jest przepełnionym, że na wolne mieszkanie, zanim się dostanie, trzeba jakiś czas poczekać. Z tego względu właściciel źródeł p. Medveczky szturmowany ze wszech stron to listami, to depezbami telegraficznymi, niewie nieraz, jak ma sobie poradzić. W tym roku właśnie wykończył p. Medveczky piękny obszerny dom piętrowy w szwajcarskim stylu, z jednej strony z widokiem na wodospad, utworzony ze strumyka przepływającego przez

dolinę, z drugiej zaś na dół ku Popradowi i na pyszną polanę po tamtym (węgierskim) brzegu rzeki. Na dole w wielkiej sali znajduje się restauracja. Koszta wystawienia tego budynku były jak nam zapewniano znaczne i wynosiły podobno kilkanaście tysięcy złr. w. a. Nie wątpimy, że właściciel, nieograniczając się na tym jednym budynku, w następnych latach znów o rozszerzeniu i zabudowaniu zakładu zdrojowego pomyśli; powinnoaby go do tego frekwencya tegoroczna zachęcić i nowego bodźca dodać do postępowania nadal w tym samym kierunku.

Prześliczna przechadzka jest w lesie górzystą drogą prowadzącą do Jędrzejówki. Pyszny las mieszany z drzew szpilkowych i liściastych, szczególnie buków, grabów i leszczyny, miłe poranne słońce czerwcowe, które nas wczas z ramion Morfeusza wyrwało, następnie śpiew różnorodnych skrzydlatych koncertistów, jak wilg, piegż, kosów, szpaków, dzwońców i t. p., widok na Poprad rozlewający swe fale w głębi pod nami, na tor kolejowy przerywny w półkolu całą obszerną dolinę żegiestowską, wreszcie widok na wysokie gęstemi lasami obrosłe góry, wszystko to razem wzięwszy, wywarło na nas tak czarodziejski wpływ, że mimowoli ugiąwszy kolan cichym szeptem dziękowaliśmy Stwórcy sercem przepełnionem wdzięcznością za tyle cudów w jednym miejscu hojną ręką rozsypanych! Podobny wspaniały widok roztacza się od altanki umieszczonej na krawędzi lasu nad wejściem do zakładu. Widać ztąd

cały zakład, a w oddali pod górą Kiczera wielki tunel, przez który kolej przebywa. Na drugim brzegu Popradu już na węgierskiej stronie rozlega się śliczna obszerna polana; tutaj zjeżdżają się nieraz Węgrzy z poblizkiego zdrojowiska Żulina lub Sulina i wspólnie z gośćmi żegiestowskimi zabawiają się przy muzyce cygańskiej.

Podczas naszego niestety przelotnego tylko pobytu w Żegiestowie spostrzegliśmy w górnym zakładzie, gdzie się znajduje *quartier juif*, humorystycznie tak zwany Egipt, jakiś niezwykle ruch i krzątanie między bawiącymi tu na kuracyi synami Izraela. Na zapytanie nasze o powód, brzmiała odpowiedź: *Der Rabbi vün Neu Sandec kimmt heir*. Wiadomo, że rabin ten podobnie jak sadowórski na Bukowinie ważną rolę między swymi współwyznawcami odgrywa; to też niema się czemu dziwić, że przybycia jego mimo spóźnionej pory (po godzinie 10 wieczór) niemal cały Egipt wyczekiwał, a byli nawet tacy ze starozakonnych z poblizkich wsi, co umyślnie na przyjęcie jego przyjechali. Nieobeszło się zapewne bez dalszych jakich uroczystości i pielgrzymek do rabina, o czem jednak nie dowiedzieliśmy się, gdyż zaraz nazajutrz z żalem pożegnaliśmy Żegiestów.

Kto był w Żegiestowie przed kilku laty a obaczy go teraz, ten przyznać musi, że zakład zdrojowy coraz więcej na piękności zyskuje i ciągle się podnosi. Przybyło tu kilka nowych i obszernych domów, zbudowanych w guście szwajcarskim, obecnie są na miejscu dwie restauracye, w dalszym

ciągu porobiono w lesie wiele nowych chodników do przechadzek, założono mały ogródek w rodzaju angielskiego *squaire*, kręgielnię, łazienki do kąpiel rzecznych a nader wzmacniających w Popradzie — jednym słowem trzeba oddać słuszość p. Medveczkemu, że nie skąpiąc ani grosza, ani trudów i zachodów wszelkiego rodzaju stara się o ile możności gościom przebywającym tutaj pobyt uprzyjemnić. A nie trzeba zapominać, że co roku powtarzają się te same kłopoty i wydatki około naprawy zabudowań, dróg i t. p., gdyż każda zima nadpsuje to, około czego na wiosnę mozolnie pracowano. Mimo tego p. Medveczky z nastaniem każdej pory kąpielowej gorliwie się krząta i aczkolwiek nie rozporządza zbyt znacznym funduszem, jednak corocznie z dochodów obraca sporą sumę na upiększenie i ulepszenie zakładu.

Jeżelibyśmy mieli do wyboru, gdzie przebywać mamy porę kąpielową, w Krynicy, Szczawnicy lub Żegiestowie, to nieubliżając bynajmniej dwom starszym siostrzycom, wybralibyśmy bez wahania tego ostatniego, dotychczas dosyć w poniżeniu będącego braciszka. Podczas, gdy wymienione dwa miejsca kąpielowe mają dziś zupełnie cechę większych zagranicznych zdrojowisk, gdzie goście więcej dla zabawy, tańców, strojów i t. p. aniżeli dla rzeczywistego leczenia przebywają, Żegiestów cichy i skromny, prawdziwie sielankowy, daje choremu przybywającemu na kurację niewymuszoną swobodę i przywraca mu zdrowie. W znacznej części przyczyniają się do tego ochronne od

wiatrów położenie, balsamiczne powietrze w lasach i wyborna woda szczawiowa, która według rozbiorów chemicznych co do wartości leczniczej przewyższa wodę krynicką.

• Aby, jak to mówią, przy jednym ogniu upiec odrazu dwie pieczenie, postanowiliśmy zwiedzić także choć pobieżnie Krynicę. Wyjechaliśmy więc z Żegiestowa obierając zamiast kolei wózek, gdyż zamiarem naszym było poznać dokładniej okolicę. Jazda koleją ma to złe do siebie, że wszystkie przedmioty w przelocie zaledwie widziane, bardzo słabe i niedokładne wyobrażenie zostawiają, zresztą widzieć można okolicę zazwyczaj tylko z jednej strony, jeżeli w wagonie więcej osób siedzi. Jadąc zaś na otwartym wózku i swobodnie rozglądając się dokoła mamy to przekonanie, że każdy zobaczony widok bez porównania dłużej i wyraźniej utkwi nam w pamięci.

Wspomnianą już przez nas śliczną drogą lesistą wiodącą jakby przez park, dojeżdżamy pod górę Kiczere; ztąd zachwyconemu oku otwiera się przepyszny widok na całą długość doliny żegiestowskiej, tor kolejowy w lekkim półkołu, wijący się i huczący w dole Poprad i wspinałą polaną rozścieloną jak kobierzec na węgierskiej stronie. W oddaleniu widać także górzystą drogę prowadzącą do Sulina (po węgiersku pisze się Szulin a wymawia Sulin). Właśnie z przeciwnej strony od stacyi Żegiestowa nadjeżdżał pociąg— raptem rozległ się pod nami przeraźliwy gwizd lokomotywy, a za chwilę cały pociąg znikł w cie-

mnej jaskini tunelu. Drut telegraficzny poprowa-
dzony jest nie przez tunel, lecz wprost pod górę,
gdzie się też znajduje ścieżka dla pieszych celem
ukrócenia drogi. Jadąc wozem, trzeba całą górę
okrzyżyc, a zaledwie zjeżdżamy po drugiej stronie
na dół, już nowy widok uderza nasze oczy. Uka-
zuje się nam znienacka szerokie panorama szcze-
gólniej ze strony węgierskiej; podczas, gdy w Że-
giestowie widok więcej zamknięty na lasy i góry,
tutaj widzimy uprawne pola, łąny pełne kołyszą-
cego się zboża, rozrzucone po drodze wioski
i dziwnie od tego tła odbijające ciemnozielone
szpilkowe a jasnozielone liściaste lasy. Nasz wier-
ny i nieodstępny przyjaciel Poprad, który na chwi-
lę w lesie znikł nam z oczów, tutaj ukazuje się
znowu w całej okazałości, gdyż poważnie i spo-
kojnie rozlewa się szeroką strugą, tak, że w kil-
ku miejscach równa się zupełnie naszej Wiśle.
Za chwilę napotykamy także tor kolejowy, który
wyszedłszy z tunelu, znów trzyma się wiernie bo-
ku swego towarzysza Popradu. Na samym wierz-
chołku Kiczery widnieje zdala godło zbawienia,
prosty krzyż drewniany; wystawiony on został
przez robotników zatrudnionych przy kolei na pa-
miątkę szczęśliwego przebiccia tunelu, kiedy sobie
z jednej i drugiej strony tunelu wzajemnie ręce
podali.

Pierwsza wioska z węgierskiej strony, którą
spostzegamy, jest Lipnik, gdzie istnieje huta
szklanna, dalej następuje Starina, wreszcie Le-
gnawa z omszałym od starości drewnianym ko-

ściołkiem ukrytym w cieniu drzew. Przed Legną w samotnem zaciszu leży na małym pagórku kaplica, której białe tynkowane ściany dziwnie pięknie odbijają od świeżej majowej zieloności lasów i pól i przeźroczystych nurtów Popradu. Po naszej stronie mamy wieś Jędrzejówkę czyli Andrzejówkę, z której jednak zaledwie tylko kończyny wieżyc cerkwi i kilka chałup widzimy, gdyż jedziemy dołem a cała wieś zbudowana na wyżynie. Mieszkańcy są Rusinami i wyznają obrządek grecko-katolicki. Andrzejówka należała do dawnych dóbr muszyńskich i stanowiła własność biskupów krakowskich; założenie jej sięga roku 1352, w którymto roku Kazimierz W. nadał odnośny przywilej Matyaszowi Michałowi i jego potomkom.

Po drodze możemy podziwiać staranną budowę linii kolejowej. W niektórych miejscach, gdzie tor zniża się ku Poprowi, zabezpieczony jest żelazną silną baryerą, której długość dochodzi nieraz do 2 kilometrów; brzegi i spadzistości doskonale ubezpieczone kamiennymi tamami, a miejscami gdzie teren natrafił na techniczne trudności, rozsadzono skały, których groźno i dziko wyglądające złomy sterczą jeszcze nad torem, jakby mszcząc się za przerwany związek zwalić się chciały na jadący pociąg.

o Skręcając koło gęstego lasu odwiecznych buków, spostrzegamy w niewielkiem oddaleniu wprost przed nami na stromym wyniosłym pagórku ostatnie szczątki zamku muszyńskiego a po za nie-

mi błyszczą w słońcu dach kościoła w Muszynie, pokryty blachą. Położenie jest prześliczne: cztery kopce olbrzymie, prawie jednakowej wysokości, rozsiadły się rzędem obok siebie, a na ostatnim z nich stromo spadającym na dół ku Popradowi, znajdują się rozwaliny zamku. Z całego zamku pozostały dziś tylko resztki wieży i kawał muru, które jednak po tylu wiekach tak dumnie i imponująco wyglądają, jakby się natrząsały z dzisiejszego skarłowaciałego pokolenia...

Wedle podania zamek ten wystawiła rodzina Berzeviczych, do dziś dnia istniejąca jeszcze w Węgrzech na Spiżu, gdzie pod Tatrami, których herb mają, posiada obszerną wieś Wielką i Małą Łomnicę; rok zbudowania niewiadomy. Drugie podanie mówi, że mieszkał tu dawnymi czasy zamożny pan węgierski Paloch (zapewne Palugyai czyli Paloczaj), który będąc już w podeszłym wieku, wpadł w ciężką niemoc, a niemożąc mimo wezwań doczekać się przyjazdu brata z Węgier, rozkazał się zawieźć do Krakowa, gdzie przyjęty w jednym z klasztorów, mimo troskliwego pielęgnowania żywota dokonał. Przez wdzięczność przekazał testamentem ów zamek klasztorowi, który później odstąpił go jednemu z biskupów krakowskich w zamian za wieś. Tak opiewa podanie ludowe; historycznie zaś tyle jest pewnem, że zamek muszyński wraz z miasteczkiem i innymi pobliskimi włościami darowali w r. 1391 Władysław Jagiełło i Jadwiga Janowi Radlickiemu, biskupowi krakowskiemu. Odtąd dobra te stanowiły wła-

ność biskupów krakowskich, póki po zaborze r. 1772 nie poszły na rzecz rządu. Dawniej musiał być zamek dobrze obwarowanym i obronnym, czego już same położenie łatwo domyślać się każe. Uczony nasz dziejopisarz S. Morawski wspomina w swoim dziele „Sądeczyzna“, że jeszcze w czasie rozruchów wojennych za Jana Kazimierza zwożono na zamek ciężkie belki, które w razie napadu nieprzyjaciela w ten sposób nad urwistą przepaścią wieszano, aby odcięte lub zepchnięte na dół zmiażdżyły nacierającego wroga. Później zamek nie będąc zamieszkanym, coraz bardziej podupadał i niszczał, tak, że dziś zaledwie ostatnie szczątki tylko pozostały.

Zaraz przy wjeździe do miasteczka, po lewej ręce czytamy na bezpiecznym budynku olbrzymi napis: *Kaffeehaus und Restauration zur Neuen Welt*. Drzwi i okna szczelnie pozamykane, gdzieśszyby wytłuczone, brak żywej duszy każą się domyślać, że ów przybysz *von draussen* zbankrutował i wyniósł się czempredzej zapewne tam, z kąd przyszedł. Rynek zabudowany drewnianymi domami, noszącymi cechę XVI stolecia; na środku rynku znajdują się dwie studnie, również drewniane i św. Floryan wyrzeźbiony, który jednak przedziej przypomina jakiego jakóbina z czasów rewolucyi francuskiej, gdyż hełm wygląda raczej na czapkę frygijską. I tu niestety pełno niechlujnego żydowstwa; cały rynek zasiedziony przez nich, wszędzie po domach restauracye, handle i kawiarnie żydowskie. To też nie

ma się bynajmniej czemu dziwić, że dla odróżnienia od żydów i zwrócenia uwagi na siebie przejezdnych jest tu w głównej ulicy prowadzącej od rynku ku kościołowi restauracya, mająca napis na szyldzie „Restauracya katolicka“. Osoby przybywające wieczornym pociągiem do Muszyny mogą tutaj znaleźć porządny nocleg, jeżeli nie chcą w nocy zaraz dalej jechać do Krynicy. Na samym końcu miasteczka znajduje się piękny murowany dość obszerny kościół parafialny pobity blachą i obwiedziony dokoła murem.

Dalsza droga nad rzeczką Muszynką, która wpada do Popradu, prowadzi przez wieś Jastrzebnik i Powroźnik do Krynicy. Świeżo wyźwirowana droga ta zostanie dla każdego zwiedzającego Krynice w tym roku pamiętną, gdyż nie wygnieciono jej wcale walcem żelaznym czy kamiennym, jak to zazwyczaj się praktykuje, lecz zostawiono utarcie kamieni wózkom, które przywożą gości zdrojowych do Krynicy. Można sobie łatwo wyobrazić, że takie nowomodne poprawienie drogi, kosztem osób szukających leczenia u wód krynickich nie należy do miłych wspomnień. We wsi Krynicy cerkiew ruska zdaleka widniejąca, jest już na ukończeniu i prawdopodobnie wkrótce będzie ukończoną; obszarem swoim i pięknym wykonaniem wspaniale się ona przedstawia ze swojemi 9 wieżycami.

• W zakładzie zdrojowym mimo dopieroco rozpoczętej pory kąpielowej, podczas naszego przyjazdu (17go czerwca), było już ludno i gwarno.

Nie myślimy się zapuszczać w obszerniejszy opis Krynicy, gdyż sądzimy, że zbyt dobrze jest ogólnowi znana; na tem miejscu możemy tylko skonstatować, że zakład, który po kilkunastu latach z wsi zupełnie się przerobił na miasteczko, dąży do coraz większych ulepszeń, a zarząd wszelkimi siłami stara się, aby przybywającej licznie publiczności podać niemal te same dogodności, jakie po zagranicznych kąpielach natrafić można.

Na Krynicy zakończamy nasz opis, w którym staraliśmy się zebrać wszystko, co tylko było godnem widzenia. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zachęcić czytelników do licznego odwiedzania wspomnianych przez nas miejscowości, które zarówno dla historyka i archeologa, jak dla geografa, lubownika przyrody i przemysłowca wiele ciekawych rzeczy przedstawiają. — W samym początku opisu napomknęliśmy już o tem, że zarząd ruchu kolei Tarnowsko-Leluchowskiej uwzględniając słuszne życzenia podróżujących a zarazem w dobrze zrozumianym własnym interesie, urządził nietylko sprzedaż biletów tam i napowrót po niżonych cenach i ważnych na 3 do 5 dni, ale także osobne pociągi spacerowe, które co sobotę w nocy z Tarnowa odchodzą, a w poniedziałek zrana wracają. Tym sposobem ułatwione jest zwiedzanie położonych przy kolei miejsc kąpielnych, które, wzięwszy bilet ważny na 5 dni, wygodnie obejrzeć można. Wiele także osób, o ile nam wiadomo, używa pociągów spacerowych, ażeby na jeden dzień odwiedzić swoją

rodzinę, bawiącą w jednej z wymienionych kąpiel. Nie wątpimy o tem, że za przykładem kolei Tarnowsko - Leluchowskiej, pójdzie także niezadługo kolej Karola Ludwika, a zaprowadzając na swej linii podobne pociągi po niższych cenach, przyczyni się znacznie do coraz większego ruchu w naszych kąpielach. Obopólne porozumienie się w tym względzie zarządów kolei galicyjskich, a względnie dokładne zestawienie znacznie powiększonych dochodów, któreby nastąpić musiały, uważalibyśmy za koniecznie potrzebne dla wprowadzenia tej tak pożądanej a bardzo praktycznej nowości.

Zasługa wykołatania tej linii kolejowej w Wiedniu, przypada w udziale kilku obywatelom tarnowskim, mianowicie obydwom dziś już nieżyjącym ś. p. Bandrowskiemu, burmistrzowi, i zasłużonemu K. Polityńskiemu, wiceburmistrzowi, następnie X. infułatowi M. Królowi, pp. Pędrackiemu i Hoschowi, którzy w r. 1868 i 1869 jeździli umyślnie w tym celu do Wiednia i mieli osobne posłuchanie u N. Pana. Mimo przytoczonych argumentów, deputacya byłaby z niczem odeszła, gdyż ministeryum handlu ze względów finansowych było przeciwne budowie tej kolei; lecz wreszcie przemogło zdanie doświadczonego wodza arcyksięcia Albrechta, który linię tą uznał za strategicznie bardzo ważną, gdyż łączy bezpośrednio zachodnią Galicyę z Węgrami. Tak więc budowa kolei przysła wreszcie do skutku. O ile nam wiadomo koszta budowy wynoszą około zlr.

65,000 za 1 milę, co mimo zwalczania niezwykle trudności terenu, wypadła jednak przeszło 30% mniej niż dotychczas najtańsza kolej górska w Austrii kosztowała. Z opisu naszego mogli nabyć czytelnicy przekonania, jak budowa całej linii starannie i bezpiecznie wykończoną została, chociaż w kilku miejscach była bardzo utrudnioną. Mocno żałujemy, iż nie możemy podać niektórych szczegółów budowy, jak n. p. przebicia tunelów, wzniesienia i spadków i t. p. któreby niezawodnie i szerszą publiczność zająć mogły; mimo naszych usilnych starań, nie mogliśmy ich znikąd otrzymać.

Wspomnieć wreszcie wypada, że budową kierował inspektor kolei p. Poschacher, a obecnym dyrektorem ruchu jest p. Goebel, bardzo czynny i sprężysty urzędnik, którego staraniom i przedstawieniom w Wiedniu zawdzięczyć należy, iż zaprowadzone zostały pociągi spacerowe i bilety jazdy tam i napowrót po niższych cenach. Przy budowie zajmowali różne posady wyższe i niższe urzędnicy Polacy wspólnie z Niemcami; również obecnie przy ruchu zachodzi tensam stosunek.



1940

986735

DUBLET
Elb. Jag.